CZĘŚĆ XVI. № 61. ROK 8. (1837.)

TYGODNIK PETERSBURSKI.

Wychodzi we Wtorki i Piątki. Prenumerata przyjmuje się pod adresem do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, do Expedycyi Gazet Petersburskiego Pocztamtu, lub do xięgarni Gräfe; w Warszawie, w drukarni Zawadzkiego i Węckiego i w Biurze informacyjnem; w Wilnie, w xięgarni Zawadzkiego; nadto we wszystkich Pocztowych w kraju urzędach.

GAZETA URZĘDOWA KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Cena *Roczna:* w Rossyi s pocztą, a w stolicy, z noszeniem do mieszkań, 50 r. ass. *Półroczna*, 25 r. ass. Bez poczty, dla odbierających w xięgarni Gräfe, *Roczna*, 45 r. ass. *Półroczna*, 25 r. ass. Dla Królestwa Polskiego *Roczna*, 55 r. ass. *Półroczna*, 28 r ass.

Wtorek 10/22 Sierpnia.

Wiadomości krajowe.

Petersburg 9/21 Sierpnia.

N. Cesarz Jmć 31 Lipca, przeprowadziwszy Najjaśniejszą Małżonkę Swoję s Carskiego Sioła w podróż do Moskwy, wrócił do Gatczyna, skąd o 7 popołudn. wyjechał w zamierzoną drogę.

1 bież. m. o 2 popołudn., N. Pan raczył zatrzymać się o 2 wiorsty przed Pskowem, dla obejrzenia budujących się pułkowych sztabów 2 dyw. grenadyerów. Przybywszy do miasta, w Katedralnym Soborze Ś. Trójcy, J. C. Mość po krótkim nabożeństwie ucałował relikwije św. i potém, wśród radośnych okrzyków ludu, wysiadł w domu dla Się przygotowanym.

Przed obiadem kupcy Pskowscy, mieli szczęście ofiarować chleb i sól N. Panu.

Do obiadu wezwani byli: Dowodzca oddzielnego korpusu grenadyerów, Naczelnik 2 dyw. grenadyerów, Cywilny Gubernator Pskowski i Gubernijalny Marszałek.

Po obiedzie Cesarz Jmć raczył oglądać szpital miejski, zamek więzienia, półbatalion kantonistów wojskowych i gymnazyum gub. Pskowskie, z należącą do niego pensyą, i był zadowolonym ze znalezionego w nich porządku.

Następnie, o godz. 7, uczyniwszy przegląd czterech odwodowych batalionów 1 dyw. pieszej, N. Pan pojechał dalej do Dynaburga, gdzie stanął szczęśliwie 6 b. m. o 2 popołudniu.

— Przez Reskrypt Cesarski, z d. 16 Lipca, mianowany kawalerem orderu Św. Stanisława 2 klassy, urzędnik do pomocy Oberprokurorowi w Rządz. Senacie (состоящій за Оберпрокурорскимъ столомъ) Radzca Stanu *Peft.*

— Przez Ukazy Cesarskie do Rządz. Senatu, z dnia *23 Lipca*, w nagrodę odznaczonej gorliwością służby, Starszy urzędnik Sekretaryatu Stanu Królestwa Polskiego, Radzca, Dworu *Swiderski-Kostiukowski*, podniesiony zostaje do rangi Radzcy Kollegialnego, ze starszeństwem od 28 Grudnia 1835. — *26 tegoż m.* Dyrektor Departamentu Skarbu Państwa Rzecz. Radzca Stanu *Kniażewicz*, mianowany Kuratorem okręgu naukowego Odesskiego, z gażą 6,000 r. stołowemi 3,600 r. i na mieszkanie 2,500 r. rocznie.

— Przez Ukaz Cesarski do Kapituły orderów, z d. 15 Lipca, mianowani kawalerami orderu Św. Anny 2 klassy, s koroną, Prezesi Izb Sądowych Kryminalnych: Kijowskiej, Radzca Dworu *Podoliński*, i tegoż orderu 2 klassy, Prokuror gubernialny Miński Radzca Dworu *Czmychow.*

— S powodu wynikłego w gub. Grodzieńskiej zagadnienia: czy można pozwolić żydom zbierać dobrowolne składki na budowanie Synagog i Bożnic, P. Wileński Wojenny, Grodzieński, Miński i Białostocki Jenerał Gubernator przedstawił P. Ministrowi Spraw Wewnętrznych szczegółowe prawidła, ułożone z jego polecenia przez Grodzieńskiego Cywilnego Gubernatora, prosząc o dalsze w tym względzie rozporządzenie. Prawidła te są następujące: 1) Gromady żydowskie, prosząc o pozwolenie budowania Synagog i Bożnic, mają składać wraz s planami, oddzielny akt, z wyrażeniem że gromada ma, na takową budowę własne środki lub że zamierza uciec się do dobrowolnych ofiar, tudzież jakiej na to potrzebuje summy; 2) zwierzchność gubernijalna, przy zatwierdzeniu planów Synagog i Bożnic, będzie dawała pozwolenia na zbieranie składek, policya zaś ma czuwać, iżby do udziału w składce żaden żyd zmuszanym nie był; 3) do wpisywania składek gromada otrzyma od zwierzchności gubernijalnej xięgę sznurową, opatrzoną należytym podpisem i rządową pieczęcią; 4) zebrane pieniądze zostają w zawiadywaniu Zarządu gromady, ustanowionego § 85 Ustawy o Żydach, który zdaje z nich rachunek i odpowiada za całość ich i prawność wydatków, z własnego majątku Członków. Po uznaniu tych prawideł za odpowiadające celowi, P. Minister wnosił je do Komitetu PP. Ministrów, na którego zdanie prawidła takowe

zatwierdzone zostały przez N. Cesarza Jmci, o czém P. Minister oznajmił Rządzącemu Senatowi w d. 10 Lipca b. r.

Ukazy Rządzącego Senatu.

1) *21 Lipca.* (s 4 Dep.) Z ogłoszeniem ukazu J. C. Mości z d. 29 Czerwca b. r. którym pozwala się P. Szefowi Żandarmów, Dowodzącemu Główną kwaterą Cesarską, Jenerał-adjutantowi, Jenerałowi jazdy hrabi Alexandrowi *Benkendorf*, cały jego majątek, tak spadkowy jako i dorobkowy, zostawić po śmierci w dożywotniém władaniu żony jego, hrabiny Elżbiety *Benkendorf*.

2) *27 tegoż m.* (z ogóln. zgrom. Dep. Petersburskich.) Z ogłoszeniem Zdania Rady Państwa, zatw. przez J. C. M. w d. 8 Czerwca b. r. którem, artykuły 879 i 1001 Tomu 2 Układu Praw uzupełniają się następnem postanowieniem: «w Magistratach i Ratuszach wszystkie osoby skła«dające kancelaryą, a w Radach (Дума) miejskich Sekreta«rze, policzają się do służby Rządowej i wybierane są ze «stanów, mających według ustaw prawo wchodzić do ta«kowej służby.»

3) *30 tegoż m.* (s 1 Dep.) Z ogłoszeniem Zdania Rady Państwa, zatw. 3 Lipca, którem, w uzupełnieniu 929 artykułu 9 Tomu Układu praw, postanowiono co następuje: «Cudzoziemiec, opuszczający poddaństwo rossyjskie, powi«nien w ciągu roku od dnia wykreślenia go s popisu lud«ności wyjechać za granicę; jeżeli zaś po upływie tego za«kresu będzie się znajdował w Rossyi, wtedy już bez jego «nawet zgodzenia się, zapisuje się na nowo do tego same«go stanu w jakim się liczył przed wykreśleniem, i pozo«staje w nim dopokąd Rossyi nie opuści.»

4) *2 b. m.* (s tegoż Dep.) Z ogłoszeniem prawideł dla Bessarabskiej Izby Powszechnej Opieki.

— Do Petersburga przybyli: 2 b. m. z Nowomoskowska, Jenerał-Adjutant hrabia *Nostitz;* 3 b. m. s Taurogień, zostający w Min. Spraw Wewn. Rzecz. R. St. *Pelikan*; 5 b. m. z Mińska obyw. pow. Mozyrskiego *Zenowicz;* — Wyjechali: 3 b. m. do Warszawy, Szambelan *Bechtiejew;* do Odessy, poseł Austryacki hr. *Ficquelmont;* 4 b. m. do Wozniesieńska, Vice-kanclerz hrabia *Nesselrode;* 5go, tamże, Jenerał-porucznik Szwedzkiej służby hrabia *Mörner;* 6 b. m. do Odessy, Jen.-major służby Angielsk. *Arbuthnot.*

Rewel 16 Lipca. 13 b. m., o wpół do dziewiątej popołudniu, tutejsza twierdza salutowała flotyllę, złożoną ze czterech okrętów, na której Jenerał-Admirał, J. C. W. W. Xiążę Konstantyn Mikołajewicz, pod przewodnictwem P. Kontr-admirała *Littke*, wyszedł dla krążenia potutejszém morzu. Eskadra szczęśliwie i bez niebeśpieczeństwa wytrzymała burzę, zdarzoną w nocy na 13 Lipca. 14go, Wielki Xiążę, w towarzystwie P. Rewelskiego Wojennego Gubernatora Admirała hrabi *Heyden* i Dowodzcy Portu Rewelskiego, Jenerał-porucznika *Spafaryew*, oglądał godniejsze uwagi miejsca w mieście, Katerinenthal i o 12 wiorst położony Wims; po obiedzie zaś udał się znowu na okręt i flotylla wyszła natychmiast pod żagle.

Wiadomości zagraniczne.

Londyn 8 Sierpnia. Królowa Jmć dawała 3 b. m. posłuchanie prawie wszystkim tutejszym posłom zagranicznym, którzy przedstawiani jej byli pojedyńczo, przez lorda Palmerston. W liczbie tych co złożyli nowe listy wierzytelne, znajdował się i poseł rossyjski, hr. Pozzo di Borgo. Tegoż dnia Królowa Jmć dała wielki obiad, na którym, w liczbie innych, znajdował się i poseł turecki Reszid Bey.

— Gazety tutejsze niezaprzestają wyłącznie prawie zajmować się wyborami. Chcąc czytelnikom dać wyobrażenie o okolicznościach z jakiemi wybory w tym kraju odbywać się zwykły, przytoczymy tu niektóre szczegóły, wyjęte z korrespondencyi paryskiej gazety *le National*, która jest jedną z najgorliwszych wielbicielek praw i instytucyj angielskich, a tem samem wolną od wszelakiego podejrzenia o stronność.

«Wybory w Southwark. Tłum ludu nader był ożywiony, i najgrubsze koncepta padały na nieszczęśliwego kandydata, P. Richards. Wrzawa coraz się wzmagała; nakoniec spółzawodnik jego, P. Harvey, pragnąc zachęcić go do odezwania się chociażby s kilku słowy, z udaną litością zawołał: «Mościpanowie, pozwólcież mówić P. Richards, proszę was! on tak mało ma do mówienia.» — P. Richards, tak zachęcony, otwiera usta, ale, w tejże chwili, człowiek jakiś, jedzący chleb z masłem, ciska mu go w policzek. Kandydat, z najzimniejszą krwią, ociera twarz i chce mówić dalej: ale liść kapusty, nasmarowany masłem przylipa mu do rękawa, i, środ śmiechu i ogłuszającego gwizdania, ozwał się gruby głos kobiecy: «A teraz, po namaśleniu, do pieca z nim!» — P. Richards, niczém nie zachwiany, deklamuje dalej: ale nikt, środ powszechnej wrzawy, nie może zrozumieć ani słowa, i nakoniec wszystkie ręce wznoszą się za PP. Humphery i Harvey.

«Mary-le-Bone. Mary-le-Bone znaném jest ze swoich reformistowskich opinij; czterej kandydaci, tychże opinij, stanęli do boju, a torysowie, korzystając z rozdzielenia się głosów pomiędzy nimi, wprowadzili własnego kandydata, lorda Teignmouth, s pewną nadzieją większości. Nic nie może dać wyobrażenia o wściekłości, z jaką odbywała się walka pomiędzy stronnikami rozmaitych kandydatów. Alderman, prezydujący na wyborach, napróżno usiłował spokojność przywrócić. Owszem, zawziętość partyj coraz się wzmagała, i nakoniec szczególny przypadek stał się hasłem do boju. Podczas gdy jeden kandydat ministeryalny przemawiał z mownicy, jakiś młody człowiek, okryty wstęgami koloru familii Teignmouth, wdarłszy się na wierzchołek wysokiej żerdzi, s tego zaimprowizowanego masztu ogłuszać zaczął zgromadzenie krzykiem: «Teignmouth for ever! (Niech żyje Teignmouth!) Precz z whigami i ich chałastrą!» Reformiści rzucili się natychmiast na nieostrożnego herolda,

i, wstrząsłszy silnie drzewem, strzęśli i owoc na ziemię. Wstęgi jego i suknie rozleciały się na wszystkie strony; ale sam zwyciężony, pomimo stłuczenia, umknął i wkrótce zjawił się znowu na czele bandy ludzi, uzbrojonych w afisze, które wojownicy ci krzyżowali przed sobą nakształt bagnetów. Zawiązała się pomiędzy nimi a reformistami bitwa, i zaledwie z wielką trudnością udało się konstablom skłonić ich do zawieszenia broni.

«**Westminster**. Od trzech tygodni, działalność obu stronnictw przewyższała wszelkie wyobrażenie, i oba te stronnictwa spotkały się nakoniec w dniu wyborów, naprzeciw rynku Covent Garden. Zaledwie sir George Murray ukazał się ze swojemi, natychmiast sypnęła się nań chmura rzodkwi, kartofel, kapusty i buraków, i wszczęły się krzyki, wrzawa i zamieszanie, które przez cały ciąg wyborów trwały. Torysowie zawczasu przedsięwzięli środki; oddział ich oddawna zajął był pierwszą liniję, mając kieszenie nabite rozmaitemi ogrodowinami, które ci dawnej armii torysów weterani, zamiast ładunków nosili. Jakoż, od chwili ukazania się przeciwników, otworzyli przeciwko nim dobrze utrzymany ogień. Podczas gdy jenerał Evans miał do zgromadzenia mowę, kartofla sporego kalibru ugodziła go w policzek. P. Evans uprzejmie skłonił się w stronę s której kula wypadła i dalej mowę swoję ciągnął. W ogólności ten bohater Hernani umiał zjednać sobie przychylność znacznej większości, i koniec jego mowy pokryty został oklaskami.

«Po nim zabrał głos P. Leader, i wtedy oklaski i okrzyki wzniosły się jeszcze z większą mocą. Uskarżał się on na nadużycia, popełniane przez bandę najętą jakoby od lorda Murray, która nieprzestawała miotać na niego warzywne pociski, i motłoch rzucił się na nią i zmusił do ustąpienia. Sam lord Murray chciał się usprawiedliwić z uczynionego mu zarzutu: lecz słowa jego zlewały się z wrzawą tłuszczy i rozmaitemi grubemi żarty, na rachunek jego osoby i związków. Nareszcie główka cebuli, celnie w twarz jego ciśniona, skłoniła go do zrzeczenia się głosu, który lord Murray zakończył następującemi słowy: «Nie mogę podziękować wam za uwagę z jakąście mnie słuchali: bo wcale niechcieliście mnie słuchać; lecz winszuję wam dobrego humoru, jakiście dziś okazali!»—«O! zobaczysz jeszcze więcej jutro!»—wyrzyknął odpowiadając mu jeden z wyborców.

«**Cork 28 Lipca**. (z korr. gazety *Standart*)» Ze smutkiem przychodzi nam donieść, iż doktor W. Harvey, podziś dzień nie jest wstanie przejść przez pokoj bez obcej pomocy, skutkiem gwałtownego ciosu, który otrzymał w chwili kiedy ukazał się był na mowuicy, dla podziękowania swoim wyborcom.

«**Wakefield 31 Lipca**. Wybory tutejsze odbyły się dzisia. Stronnicy kandydatów liberalnych: lorda Morpeth i sira Georges Strickland, i jedynego kandydata konserwacyjnego, P. John Stuart Wortley, już od 6ej rannej, we dwóch orszakach, każdy z muzyką i chorągwiami swojemi, przebiegali ulice. O 11ej, przed mównicą, zgromadzenie było już bardzo liczne, ale dzieliło się wyraźnie na dwa pola, odznaczające się kolorami przez oba stronnictwa przyjętemi. Kolor pomarańczowy obrany był przez liberalnych, niebieski zaś przez konserwatorów. Po zwykłem przedstawieniu kandydatów, zabrał głos lord Morpeth; mowa jego, lubo z jednej strony pokrywana oklaskami, z drugiej zaś sykaniem, mogła przynajmniej być słyszaną; ale, w chwili, kiedy zaczął się rozwodzić nad dążnością antireformistów, pomiędzy dwóma stronnictwami, pomarańczowem i błękitnem, wszczęły się spory, które wkrótce doprowadziły do bitwy. Zrazu walczono tylko trzcinkami i laskami: ale niebawem jęto się oręża bardziej skutecznego; zaczęto łamać drzewa, wyrywać sobie drzewca od chorągwi, i znosić powyrywane tu i ówdzie pale. Na jednej stronie ulicy Wood Street, która za plac wyborów służyła, znajdował się skład cegieł, wznoszący się w kształcie ściany, oddzielającej ulicę do dołu, mającego około 12 stóp głębokości. Pomarańczowi, którzy utrzymali się zrazu przed ścianą, niemogąc wytrzymać attaku niebieskich, zaczęli tłumami przeskakiwać przez nię, nie zważając na niskie położenie miejsca z drugiej strony, gdzie wielu z nich sromotnie się potłukło; tymczasem sama ściana, wzruszona z miejsca przez natłok ludu, częścią się zwaliła; rozsypane cegły dostarczyły nowego oręża pomarańczowym. Ale i niebiescy rozebrali inny stos cegieł, niedaleko od pierwszego będący, i bitwa ożywiła się z nową wściekłością, za pomocą tych pocisków. Nakoniec pomarańczowi zmuszeni byli do ustąpienia, i niebiescy zostali panami placu.»

— Podług najpoźniejszych wiadomości następny był wypadek wyborów parlamentowych. Ze 488 dotąd wybranych członków, z miast i miasteczek Anglii, jest 193 reformistów, 148 torysów — z hrabstw Anglii 32 ref. 73 tor. — w Szkocyi 25 ref., 6 tor.—w Irlandyi 9 ref., 3 tor.— w og'le: 259 reformistów, 229 torysów — większość: 30 reformistów.

Paryż 8 Sierpnia. W gazecie: *Journal des Tribunaux*, pod datą z Havru 2 Sierpnia, czytamy: «Od kilku dni policya tutejsza czuwa z nadzwyczajną pilnością nad statkami przybywającémi z Anglii, i zatrzymano już dwie osoby. Pierwszą z nich jest jakiś emissaryusz znanego Naundorffa, udającego się za Ludwika, xięcia Normandyi, i przy nim znaleziono kilka dość niewinnych odezw biednego xięcia *in partibus*. Zatrzymanie drugiej osoby jest może ważniejszém. Podczas rozruchów Czerwcowych i zamieszań w Lyonie, odznaczył się był mocno człowiek jeden, nazwiskiem Férand, który poźniej potrafił umknąć do Anglii. Tam przechwalał się on, jak zapewniają, iż Fieschi, Alibaud i inni byli to tylko głupcy, i że on potrafi bez tylu kłopotów dopełnić ich zamiaru. Owoż w Sobotę, 20 Lipca, po przybyciu jednego statku parowego z Southampton, przekonano się iż wysiadł na brzeg jeden człowiek, który w pasporcie oznaczony był wspomnianem nazwiskiem; natychmiast jeden s komissarzy policyjnych przedzięwziął poszukiwania w zajezdnych gospodach, i po kilku godzinach

nadaremnych badań, spotkał na brzegu człowieka, w którym poznał poszukiwanego P. Férand, chociaż człowiek ten niemiał już ani bakenbardów, ani wąsów, ani orderu, s którenu widziano go na statku. Znaleziono przy nim kilka innych jeszcze orderów i paczkę białego proszku, którego natury jeszcze niewyśledzono. — Człowiek ten sprowadzony już jest do Paryża.

(Journ. de S. Pt. Gaz. Pet. Psz. Półn.)

Literatura.

Korona cierniu i wieniec laurowy.

Rzecz o sławie pisarskiej.

I. Jednem z najdziwniejszych urojeń ludzkich, któremi sobie życie słodzą i przyszłość oświecają, jest to wielkobrzmiące imie — sława. Spytajmy tych co dla niej całe poświęcili życie co to jest? nie wiem czy odpowiedzieć potrafią.

Sława napisana mieczem po ziemi, dobrodziejstwy w sercach ludów, pojmuje się jako długie uwielbienie lub wdzięczność pokoleń; lecz sława literacka? nie jest że to bańka i marzenie? osobliwie ta sława, która po staremu, nieśmiertelną być żąda?! Nieśmiertelną! dziwna rzecz jak się ten wyraz z błota i próchna podsłonecznego mógł urodzić, jak go śmiał użyć pierwszy, co go do tej garści gliny zastosował, jak mogł pomyślić o nieśmiertelnej sławie na ruinach bez nazwiska, na smętarzach bez wieści — smętarzach ludzi i zwierząt, pokoleń pogasłych, zapomnianych??

Raz wymówione to czarowne imie, opanowało umysły wszystkich; ci którym świat żadnej nagrody brzęczącą monetą terazniejszości dać niechciał powiedzieli sobie i światu: Pracujem dla sławy! a mówiąc to oszukiwali sami siebie.

II. Pracować dla dobra ogółu, dla korzyści swojej, jest rzeczą naturalną; jedno z pełnego miłości serca, drugie z instynktu starania o życie wypływa; lecz pracować tylko dla sławy? co za próżność, jaka duma?! Homer, ojciec poetów, nie śpiewał dla sławy, pieśń jego rodziła się w nim jak kwiat na łodydze rośliny, która wyszła z ziemi dla tego aby kwitła; nieumiał on sobie sam dać sprawy z natchnienia swojej pieśni, którą nucił u drzwi bogacza za kawałek chleba; śpiewał tylko, bo czuł że śpiew w piersiach jego urodził się z nim razem. Następcy poety bardzo się od ojca odrodzili, a ci którzy niedość jeszcze są zepsuci żeby frymarczyć i prostytuować natchnienie swoje, nie idą już za zapałem, ale zapał w sobie wzbudzają i tworzą dla próżnej sławy. Slepi, nie widzą że wszystko stworzone gwałtownie, gwałtownie i szybko przemija, że najmocniejsze są dzieła natury, a wysilone próby niedługo trwają.

III. Spojrzmy co to jest ten wieniec lauru u mety! ta sława! przedłużenie życia po śmierci, którego ludzie tak pragną, dla której tyle rzeczywistych ofiar czynią, chlubiąc się jeszcze że ją tylko obrali za nagrodę.

— Sławnym jest kogo palcem wskazują, mówi Rzymski poeta. Ten rodzaj sławy, którą daje ciekawość ludzka, posiada każdy zbrodniarz prowadzony na stracenie.

— Sławnym jest, mówią drudzy, komu się dziwią, kogo wielbią często — długo. Podziwienie i uwielbienie ludzkie bardzo ma rozciągłe znaczenie; dziwi się człowiek tym których niepojmuje, uwielbia tych których nierozumie. A cóż to za nędzna sława, która się na niepojęciu, zdumieniu i prożnej ciekawości ludzkiej zasadza? Posłuchajmy co o tem mowi *der Einzige (Jean Paul Fr. Richter)* w swoim Tytanie *(Jubil. I. Cykl. I.)* «Wiecie czemu czasem literatowi, «mieszczaninowi, gazeciarzowi wiejskiemu, lub roznoszące«mu gazety, przychodzi chętka widzenia wielkiego człowie«ka, albo poczwary o trzech głowach, albo rekina wyp«chanego, albo gadającej machiny, albo nareście machi«ny do bicia masła? Nie dla tego żeby chciał pogodzić i «porównać wyobrażenie jakie ma o nich wewnętrznie, z «tem co widzieć będzie, lecz dla tego tylko, że mu się «wstającemu raz z łóżka, przyśniło. Dobrzeby zobaczyć jak «też to wygląda, miałbym potem o czem pogawędzić, przy «szklance wina.»

I dalej potem gdzie tę ciekawość, która jest początkiem sławy, wyświeca i zniża do istotnego jej znaczenia. *(Jubil. per. IV. Cykl. XXI.)* «Częstom siebie złapał na żądaniu «śmiesznem, widzenia na stoliku przed sobą garstki ziemi «z xiężyca, lub pyłów słonecznych, żeby dotknąć palcem, «rzeczy za niedostępną uważanej. My, autorowie poważani, «takie same na tłumie czytelników robiemy wrażenie. Chcia«noby widzieć i przekonać się czy tak jak wszyscy inni lu«dzie, krajem i jemy szynkę, pijem piwo, wciągamy bóty. *) «Z pełnem uszanowania podziwieniem, czytają ciekawi bi«jograficzne szczegóły, w których mowa o brzytwie Lessin«ga, o siodle angielskim Shakespeara, o niedźwiedziej «czapce Rousseau, o rękawach Homera, o wstędze haar«beutla Gilberta, o szlafmycy Ramlera, lub łysinie wasze«go najniższego sługi (Richtera.)»

IV. Pewną jest rzeczą że ci najwyżej wielbią i wynoszą, którzy nie rozumieją i niepojmują. Ten ktoby był zdolny wyśpiewać drugą Iliadę czyby się dziwił pierwszej? Ten kto z Alexandrem W. mogłby iść o dank podbojów, czyby go wynosił tak wysoko? Niewiem: chybaby tem uwielbieniem zmyślonem dla swojej apotheozy ucierał drogę. — Zatem ci wielbią, sławią i trąbią, którzy są daleko niżej od uwielbianych; a pytam się: co wart dar tych ludzi, których ślepe kadzidło nienasyci duszy, bo nie z duszy pochodzi?

Dziwniej jeszcze przesadzają sławę ci co ją nieśmiertelną koniecznie na ziemi czynią, marzenie, które dziś, ze wszystkiemi zwierzęty zmyślonemi, z centaurem i sfinxem, może pojść do pięknych bajek. Ludzie tak są zajęci sobą, tak egoiści, zawsze i wszędzie, że ledwie bliższemi siebie się zaj-

*) Wciąganie bótów tak miał Jean Paul w obydzie, iż o nim kilka razy wspomina, użalając się że na to nie wynaleziono machiny osobnej *(komct. Anh. zum III Bande.)* *(aut.)*

mując, przy ciągłej zmianie wyobrażeń, smaku, form, mogąż dać niesmiertelność, tym których dzieła wprędce się im stają niezrozumiałe lub niesmaczne? Na grobach ojców, dzieci budują sobie świątynie i laury sadzą dla siebie. Rzadko kto zajrzy do grobu. Każdy wiek sobie stosownych, swoich ma pisarzy, poetów, bohaterów, a poprzednicy dobrze jeszcze jeśli łaskawą ręką z mogiły do porównania wezwani, padną w nią nazad zmniejszeni o połowę porównaniem.

Smak wieku zmienia się *jako szata*. Ktoby dziś siadł z Lukullem do stołu, zajadać mózgi lub języki strusie, barweny ciałem niewolników karmione; kto spartańską polewkę i współczesne im pokarmy umysłowe, inaczej jak przez ciekawość historyczną kosztuje?

V. Tak się ma z poezyą i dziełami imaginacij, które, zmieniając się, przywdziewają (jak owi hiszpańscy i francuscy *inamorati*, w płaszczach barwy muru) szaty otaczającego świata. Cóż dopiero sława naukowa, sława z wynalazków? gdzie każdy, z kości poprzedników robiąc sobie szczeble do dopięcia wysokiego celu, depce ich grzbiety aby się podniosł, i sam zdeptany potem leży, jako jeden ze wschodów do dalekiej (i bodaj nie urojonej) doskonałości wiodących. Rzadko sumienie zniewoli do wyznania wdzięczności tym, po których karkach ludzie się podnoszą. Patrzcie na dzisiejsze pokolenie, niewdzięczne dawnym mistrzom, po których mogiłach krok tylko wyżej chwiejąc się stąpiło.— Patrzcie na los Kolumba i Wespucjusza, na los pierwszych wynalazców, stworzycieli zasadnych myśli, którzy dziecię swoje dając na opiekę potomnym, potem je tracą zupełnie, bo ci co je wyhodują, wykarmią, popchną i sami już za ojców uchodzą.

VI. Czasem w seciny lat przychodzi sprawiedliwość na popioły. Stawią Guttembergowi posąg, nie wiedząc prawie kto był. Jestże to sława, do której prócz imienia i jednego wypadku, żadne się wspomnienie osoby nie wiąże? Kajdany Gallileusza czy się dzisiejszą jego sławą zapłacą?— sławą którą już po nim tylu a tylu rozszerzyło, odziedziczyło, rozchwytało. Po śmierci Homera miasta Greckie spierały się o dziedzictwo wielkiego imienia, nie dawszy mu chleba za życia? Po śmierci Petrarka i Laury, świat ich węzłem nierozerwanym połączył; dał pół wieńca poety kobiecie, która go niebyła warta. W sto pięćdziesiąt lat po śmierci Cervantesa oceniono go w Hiszpanii i Europie; jego arcydzieło tak poetyczne, a, pod różową łupiną zmyślenia, tak głęboką myśl zawierające, zostało ocenione nareście. Lecz wprzód nieszczęśliwy Saavedra tracił swoje lata jak Don Kichot na polu bojowém, kaleka, ubogi, musiał wprzód wycierpieć na skroni najbolesniejszą może z koron cierniowych, nim jego popioły zapoźne uwielbienie pod gładkim kamieniem znalazło.

VII. Są ludzie jedni, którzy po śmierci żyć zaczęli, drudzy którym wydzielona cząstka sławy, z niemi razem skonała. Wieluż to nasyconych nią za życia, których imiona nawet do nas niedoszły. Francya liczy tych sławnych ludzi, o których nikt niewie, straszne mnóstwo; nie brak ich w naszej literaturze; znajdziem stosy podobnych imion w Anglij i Niemczech. *Sławni* ci i *nieśmiertelni* mężowie czasem jedno tylko imie swoje za podstawę i cały grunt sławy mają; dzieła zagubione, tytuły ich zniweczone zostały. Niektóre z ust do ust podane, jak dźwięki bez znaczenia, mijają ludzie obojętnie, nie pytając nawet co się pod niemi ukrywa. Zaiste! wielka sława!!

VIII. Pytanie co jest sławniejszem: czy kawał nędznego muru potem i łzami niewolników wystawiony, lub zapłacony prostytucyą (piramidy); czy najpiękniejszy płód, najwznioślejszego jeniuszu starożytności i nowych wieków?— niewiem na czyją stronę, dałoby się rozwiązać.

IX. Sława dzieli się jeszcze na dwoje: dziecię i ojca; na dzieło i pisarza. Często bardzo dzieło zabija tego, który je stworzył; fakta, myśli, są używane, sławione: ten co je wydobył z niepamięci i podał ludziom, zapomniany. Tak jak ci biédni w minach kopacze, przez których wydobyte złoto idzie po świecie, a oni, umierają od zatrutych wyziewów podziemia. Ci którzy nie o rzeczach, nie o myślach, lecz tylko o sobie samych piszą, mogą podpaść podobnemu losowi, uważani będąc jako materjał do wielkiej historij rodzaju ludzkiego, nie jako indywidua—wyjątki. Albinos, olbrzym, karzeł, potwor dwugłowy, bracia Siamczycy zrośli, gdyby pisali, ich dzieła byłyby daleko pokupniejsze i sławniejsze od innych; dowodem biedny ów Kasper Hauser, którego jedna tajemnica i dziwo tak sławnym uczyniło. Bo sława ludzka nie zależy na dobrem, rzadko na wielkiem, zawsze tylko na dziwnem. Sława występku zrazić powinna czyściejszych ludzi, którzy jéj pragną. Dzieła najszkodliwsze i ich autorowie przez samą osobliwość dla dziwu są najsławniejsi. Iluż to godnych pamięci zapomniano, a Piotra Aretina pamiętają dotąd? Kto dziś czyta boskiego Platona, kto inaczej jak z tytułu lub ułamków zna dawnych poetów, a autorowie tylu pism ohydnych, o jakże są znajomi! Z dwóch xiąg leżących przed sobą, gorszą zawsze, byleby ciekawszą, wybiera człowiek; połowa chrześcian niezna Biblii lub nawet Ewangelii, a któż z umiejących po łacinie nie przeczytał przy podanej okoliczności *Baudii*, *Amores*, lub *Priapei*?

O! sława pisarska jest to zawodne marzenie; ci co dla niej cierpią, są w naszych oczach podobni indyjskim bałwochwalcom, rzucającym się pod koła wozu, na którym jedzie ich urojone bóstwo. Pogruchotane członki, śmierć, kalectwo, cierpienie, — kto im zapłaci??

X. Gdy całe życie człowieka zginie, a pisma tylko zostaną, odbudowanie z nich życia, jakże jest fałszywe, jak niesprawiedliwe!! A cóż po sławie, która się na fałszywych, a często pamięci uwłaczających zasadach opiera? Z pism na przykład sądząc, cobyśmy powiedzieli o ludziach, w których teologicznych, filozoficznych rosprawach, poezyjach i t. d. takie się trudy znajdują jak w Senece, Dionie, jak w *Canto Nuptialis* Auzoniusza, w Hendekasyllabach Plinjusza młodszego, w Platonie nawet i Xenofoncie; brudy, które ich podają często niesłusznie w rozwiązłego życia

podejrzenie. Ileż to innych pism, źle wytłumaczonych, niepojętych, niezrozumianych zostało i ciężу na pamięci autorów. Rzadki Beroaldus zechce bronić po śmierci obyczajów Propercjusza, Owidjusza, Marcialisa lub Catulla, a ci co ich wielbią i w nich smakują, pierwsi na nich nasyciwszy się, przez dumę lub niebaczność, kamień potępienia rzucą. Najdziksze falsze powstają z tego odbudowywania życia autorów i ich charakteru, z pism pozostałych. Jakichże to zbrodni, jakich tendencyj nie wyrzucano im, dla tego tylko że o nich pisali. A jednak wielu i wielu z Plinjuszem powiedzieć może, szeroko biorąc te słowa:

«Lasciva est nobis pagina, vita proba.»

Bo pisarz, jako malarz, naśladowca, jako historyk, jako wynalazca może malować, opowiadać, przytaczać, wymyślać, nie nakłaniając serca i przekonania moralnie do swoich utworów; a rzeźbiarz któryby furje tworzył i nadał im zgodny z ich naturą charakter dzikości krwi chciwej, może przeto niebyć zbrodniarzem ani zbójcą, ani katem. Dawniej i teraz ten sposób sądzenia z pism o osobie, wiele nadużyć prowadzi za sobą, wiele niesłusznych obwinień i potępień. Tłum, niemając w sobie siły abstrakcyi, potrzebnej do tworzenia dzieł, obcych zupełnie charakterowi swemu, nieprzypuszcza aby ją kto mógł posiadać.

Ileż to ucierpiał Milton za swoich szatanów, że ich aniołami nie porobił??

Kto sądzi z dzieł o autorze, tak często rozumuje, jak ów w bajce człowiek, który dynie sadził na dębie.

XI. Szczęśliwi a niezasłużeni, jak wszędzie, tak i tu, często biorą część im nienależną; ileżbyśmy ich naliczyć mogli, który nic za sobą nie mają prócz imienia? Przyjaciele, przedwczesne pochwały wyniosą z próbek człowieka, którego późniejsze dzieła zabiją powoli. Lecz że świat dzieł nie czyta, a imie powtarza jak papuga, często ci sławni znajdują się sławnemi niewiedzieć za co? nie wiedzieć dla czego? Nie brak i u nas przykładów takiej sławy, a iluż to na krzesłach sławnej akademii Francuskiej «czterodziestu,» drzemie na laurze jednej przechwalonej próbki? Nie pamiętam który *Rewiewer* angielski mówił niedawno, że i u nich jest mnóstwo wielkich pisarzy, ale pism bardzo mało.

XII. Dodajmy jeszcze przeciw urojeniom nieśmiertelnej sławy pisarskiej, że tu, jak w materjalnym świecie, rodzą się karmiące sławą pogrobną stworzenia, które całe życie zabijają duchy poprzedników, żeby nadto wielka ich liczba nie obciążała ludzkiej pamięci. Są to drapieżne stworzenia moralnego świata, które inaczej żyć nie mogą, jak waląc opinije i sławy poprzednie. Göthe zwał ich przeczącemi (negatifs). Niemiejmy im tego za złe; taka jest kolej niezbędna: z ciał lęgnie się robactwo, robactwem żyją ptaki, ptakami ludzie, a z ludzi znowu rodzi się robactwo. W świecie moralnym to samo koło się obraca, tak samo opinje się trawią, przerabiają, przeodziewają, wracają znowu i znowu giną.

XIII. Porównawszy ofiary ze skutkiem, przekonać się łatwo, jak wielkiem i próżnem urojeniem jest ta sława pisarska, na którę tylu pracuje. Śmierć, cierpienia wszelkiego rodzaju, upokorzenia, umartwienia, ubóstwo, nędza, pogarda, dobrowolne zniżenie się: o to co ludzie w zamian za pośmiertną sławę biorą; za to echo ich życia, tak prędko ginące, za ten laur, tak prędko zwiędły, tak niepewny, które cudze laury i chwasty kruszą. Wartaż korona cierniu, laurowych wieńców, — niewiem! Młode serca unoszą się chęcią sławy, młode głowy w nię wierzą: lecz starsi, co świat widzieli lub przeczuli, każdy krok życia po grobach mierząc nieznanych, odpychają to urojenie młodości daleko, jak tyle innych pięknych lecz fałszywych urojeń! Sława jednak jest jednem z najpoźniej opuszczających urojeń; wielu idzie z wiarą w nią do grobu! — szczęśliwi.

XIV. Ileżby to dobrego ztąd przyszło, żeby ludziom raczej pracę korzystną, niż tylko sławną wmówić. Jedna łza wdzięczności lepsza od wszystkich laurów; lecz przesąd ten zbyt już jest wiekami wkorzeniony i z mlekiem wyssany, zbyt blisko serca miłość własna go sadzi, aby to moralne apofizys można było odciąć i zniszczyć! Niedość jest przykładu sławy Herostrata, dla okazania jak ona jest rzeczą próżną, jak się niesłusznie rozdaje, jak trwa krótko dla wielkich, a długo dla dziwnych; pierwszy karzeł lub potwór dłużej wiekować będzie w teratologii, niż najpiękniejsze dzieła genijuszu; a Herostrat, kto wie, czy nie przeżyje Sofoklesa i Homera.

Promień boskiego geniuszu, zbłąkany na ziemię, długo świeci zdziwionym tłumom; lecz raz przyzwyczaiwszy do niego oczy, dla nowych dziwów, dla prostych nawet potrzeb i zatrudnień materyalnego życia, porzucą nań patrzeć i pójdą. Mało więc obdarzeni nim zważać powinni, co świat o nich powie, co na ich grobie postawi: stos czy laur, świątynie czy kloaki. Nie z tego świata jest królestwo geniuszu; nie tu żądać ma ocenienia i pojęcia; wzięte dary odnieść powinien do nieba, choć niémi ludzie pogardzą, choć o nich zapomną. Czemże jest gorzej niesławnym? Śpią tak spokojnie w grobach swoich, a potwarze i pociski, nieoddzielne od sławy wielkiej, ich niedotykają. Geniusz jest na tej ziemi, jak worek pereł znaleziony na pustyni: od dzikiego źwierza nie obronią, głodu nie zaspokoją; lecz wyniesione na stosowny im świat odzyskają wartość straconą.

Kraszewski.

Dołhe.

Dnia 1 Lipca 1837.

Печатать позволяется. С.-Петербургъ. 9-го Августа 1837. *Цензоръ П. Гаевскій.*

W DRUKARNI WOJENNEJ.